

opinia nr 54 krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1990

Redaktor naczelny: Maria Gróar
Członkowie redakcji: Andrzej Fenrych, Krzysztof Gąsiorowski,
Andrzej Izdebski, Rafał Jabłoński,
Stanisław Falczewski, Andrzej Zagórski.

w numerze

		str.
Festucus	- Prezydent Rzeczypospolitej Polski - Lech Wałęsa	1
Robert Adam Suski	- Polska mozaika, czyli kwiczoły w polewce	2
A.K.	- Jak Leszek Moczulski wygrał wybory na Prezydenta RP ?	4
Krzysztof Gąsiorowski	- Grudniowa modlitwa	5
Andrzej Zagórski	- "Czarna księga" wymiaru sprawiedliwości w służbie komunistycznych okupantów	7
Festucus	- O wschodnich granicach Rzeczypospolitej	10
	- 4.XI.1990 r. w Tygodniku Powszechnym	13
A.K.	- O gen. Józefie Kuropięsce słów kilka...	14
Andrzej Izdebski	- O Moskwie, kpt. Gołębiowski i Międzyzdroz	15
Włodzisław Kotas	- Na rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej	16
	- Tematy dnia	17

Prezydent Rzeczypospolitej Polski Lech Wałęsa

9 grudnia 1990r przyniósł rozstrzygnięcie - Lech Wałęsa został wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej Polski.

Były to pierwsze w historii Polski wybory Prezydenta przez cały naród. Przed wojną Prezydent wybierany był przez połączone izby sejm i senatu, czyli przez Zgromadzenie Narodowe.

W II turze wyborów pozostało dwóch kandydatów - Stanisław Tymiński i Lech Wałęsa. Doszło bowiem do paradoksu - nikomu nieznanemu, przez ks. Tischnera określony jako "homo sovieticus", pokonał w I turze Tadeusza Mazowieckiego. Jak do tego doszło? Już dawno w "Solidarności" doszło do rozłamów, gdy Lech Wałęsa wyraźnie odciął się od metod sprawowania władzy przez premiera T. Mazowieckiego. Tadeusz Mazowiecki pewny poparcia dużego odłamu "Solidarności" wystawił swoją kandydaturę na Prezydenta RP. Poparli go w pierwszym rzędzie intelektualiści przeciwni jakimkolwiek zmianom, kształtujący swoje postawy z pozycji zachowawczych "byleby był spokój". Dla nich postachem był radykalizm Leszka Moczulskiego, ale i nie mniejszym - radykalizm Lecha Wałęsy, choć radykalizm Lecha Wałęsy wychodził z innych źródeł niż Leszka Moczulskiego - raczej ekonomicznych niż politycznych. W tej sytuacji Tadeuszowi Mazowieckiemu nie wolno było wysuwać swojej kandydatury. Sprowokował bowiem klasyczny przykład "gdzie się dwóch kłóci tam trzeci korzysta". Tym trzecim okazał się Stanisław Tymiński i Tadeusz Mazowiecki, jako doświadczony polityk, winien był zdawać sobie z tego sprawę. Tylko, że szlachetny i uczciwy Tadeusz Mazowiecki wcale doświadczonym politykiem się nie okazał. Nie okazał się nim już w dniu obejmowania urzędu premiera, gdy zapewniał o "odkreślaniu grubą kreską przeszłości", co w praktyce sprowadzało się do niedopuszczalnego w praworządnych państwach zamrożenia działań postawionych kodeksu karnego w stosunku do zbrodniarzy z szeregów PZPR, UB czy SB. Tadeusz Mazowiecki podkreślał, że popełnione zostały zbrodnie, lecz nigdy nie wskazano... ich sprawców. Były to więc prawie zbrodnie dokonane, które się dokonały... same. Bez udziału człowieka. Mówiło się, że został wprowadzony stan wojenny, ale nie wolno było mówić: Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny.

Prowadziło to i musiało prowadzić do dwóch niepożądanych konsekwencji: bezkarności sprawców zbrodni, powodującej ich pewność siebie a w konsekwencji wysunięcia swojego kandydata do prezydentury - Stanisława Tymińskiego, oraz do posiadzenia premiera o zawarcie pisanego czy nie pisanego układu ze zbrodniczą nomenklaturą, że pozostanie ona bezkarna / i pewna siebie/, układu zwanego w skrócie "Magdalenką", od miejscowości, gdzie układ zawierano. Ten układ zaś kamuflowano "jednością Polaków", "groźbą polskiego plek'a", "wojną domową", "chrześcijańskim etosem wybaczenia krzywd" itd, itd. Tadeusz Mazowiecki po prostu nie dorósł do wysokości postawionego przed nim zadania.

Było od czasów starożytnych dewizą ludu domaganie się od rządzących "panem et circensibus" - chleba i igrzysk. Tadeusz Mazowiecki nie dał -

ponurych skądinąd - igrzysk w postaci postawienia przed sądem sprawców zbrodni, choćby zbrodni stanu wojennego 1981 - 1989, ale co gorsza, nie dać i "chleba". Reforma Balcerowicza, może słuszną ekonomicznie, całym ciężarem legła na barkach społeczeństwa, a jak normalnie to się dzieje - na jego warunkach najuboższych - pracownikach, robotnikach, emerytach i rencistach. Inni jakoś dali sobie radę. Polityk, który odmawia społeczeństwu realizacji prawa i polityk, który zna reformę ekonomiczną płaconą wyjątkowo przez społeczeństwo, bo "skarbnik jest pusty" - musi przegrać. Politykowi nie wolno uchylać działania ustanowionego ustawą sejmową kodeksu karnego i polityk ma obowiązek skarb państwa napełnić, nie skarżąc się, że jest pusty i że płacić ma za to społeczeństwo. Tadeusz Mazowiecki - człowiek uczelny - jako polityk egzaminu nie zdał. Stopień niedostateczny postawił sobie wysunięciem swojej kandydatury na prezydenta RP. Gdyby tego nie zrobił, Lech Wałęsa przeszedłby w I turze wyborów bez fatalnego wstrząsu i wręcz dla Lecha Wałęsy obraźliwej sytuacji, gdy przyszło mu stawiać do wyborów z Stanisławem Tymińskim.

Dzisiaj jest po wszystkim. Pozostało nam życzyć nowowyznanemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, aby stał się rzecznikiem suwerennych praw Narodu polskiego, które wyniosły go na to stanowisko. Aby stał po stronie słabych i uciśnionych, bo mocni sami sobie dadzą radę. Aby strzegł niepodległości Polski i suwerenności państwa, szanując ten odłam opozycji, któremu przyświecają te same cele - Konfederację Polski Niepodległej.

Festucus

Polska mozaika czyli kwiczoły w polewie

Drodzy państwo, niechcący znowu okazało się, że mam rację dworując sobie z wyborów na urząd prezydenta RP. Mam nadzieję, że nikt nie obraził się z tego powodu. Jeśli tak, to zachęcam do przeczytania, tym razem poważnych rozważań.

Kiedy zaczęto mówić o przyspieszonych wyborach prezydenckich, uznałem to za pomysł absurdalny i nie zamierzałem brać udziału w głosowaniu, gdyż do głowy droga wiedzie od ogona a nie na odwrót. Sądziłem bowiem, że wybór prezydenta wówczas, gdy nie uregulowane są zasadnicze sprawy ustrojowe jest nie na czasie. Szczególnie ważną kwestią jest nie rozstrzygnięty model przyszłej prezydentury, a fakt ten znacząco również to czy przyszły prezydent będzie słaby czy silny.

Wreszcie, ten kto rozhuštał ten płot, na którym wszyscy siedzimy wraz z rządem /jaki by on nie był/, musiał się liczyć z tym, że w wypadku przegranej doprowadzi kraj na skraj przepaści. W przypadku, gdy ustawa budżetowa jest nie przyjęta, a rząd podaje się do dymisji. Inny scenariusz mógł przewidzieć tylko skończony głupiec albo tupeciarz.

Jeden scenariusz podaje sam Lech Wałęsa. Podobno chciał tylko postraszyc, a potem w glorii chwwały oddać prezydenturę Mazowieckiemu. Drugi mógł być taki. Lechu wygrywa, rząd podaje się do dymisji, a on jej nie przyjmuje /będąc prezydentem/, zostawia Balcerowicza /co sam przyznał pod koniec I rundy/ i dokonuje kosmetyki w rządzie. Wspaniałe, prawda. Tylko, że w momencie kiedy zabrakło prawdziwego przeciwnika - komunisty - walki zastępcze nie wystarczyły do wykształcenia silnych partii, gospodarstwo legła odłogiem, a panowie hajda na Żyda, kapitalistę etc. Nie chodzi mi o to, że podziak się dokonają, tylko o styl w jakim go robiono.

Cała kampania przebiegała pod hasłem kopie my Mazowieckiego, który i tak

dość był kopany w tym czasie w Sejmie, przecież "prawica" jest tam w mniejszości i ma kolosalne trudności z przepychaniem ustaw, gdyż całe to bractwo łączy się i dzieli nie tylko na kluby, frakcje, ale i na diabli wiedzą co jeszcze.

Z 173 dawnych mandatów pezetpeerowskich, 105 grupuje PKLD /co piąty członek klubu należy do SDRP/, a 41 posłów tworzy PUS, 9 posłów tworzy Klub Posłów Wojskowych. Wcale to nie bagatelna lewica i dlatego uważam, że w pierw należy wybrać nowe Zgromadzenie Narodowe, które uchwaliłoby nową Konstytucję, a dopiero potem wybierać prezydenta. A skoro on już tak nas uwiera / co prawda komuniści, ale być grzeczni, biorąc pod uwagę to ile miał władzy/, to czemu do diaska nie przywołano z zagranicy prezydenta rządu emigracyjnego Ryszarda Kaczorowskiego, wraz z Konstytucją z roku 1935. Skoro nikt nie umarł pod rządami prezydenta komunistycznego, to te trzy czy cztery miesiące rządzenia emigracji też byśmy przeżyli. A tak, to się porobiło. Jak zwykle wtedy, gdy ambicje pojedynczych ludzi stają ponad interesem narodowym.

Jak na pierwszą kampanię prezydencką za dużo było oszczerstw i oskarżeń. A można było ich uniknąć, gdyby Państwowa Komisja Wyborcza sadzała o sprawdzenie dossier przed reestracją kandydatów. Nawet w tak demokratycznym kraju jak USA nikt nie złożyłby oświadczenia tej treści o szef MSW Krzysztof Kozłowski: "Nie mamy teckni ani pana Tymńskiego, ani żadnego innego kandydata na urząd prezydenta" / Rzeczpospolita, 21 listopada 1990r/.

Wiedomo było, że wszystko ma się rozegrać między Wałęsą i Mazowieckim. Ale sposób w jaki się do tego zabrano budzi co najmniej wątpliwości. Proszę zwrócić uwagę, że tylko Cimoszewicz, którego Solidarność po prostu zlekceważyła nie został oskarżony. Natomiast: Bartoszcze, Moczulski oraz Tymński dostali za swoje. Wałęsa zrobił z Mazowieckiego worek treningowy, a ethos "Solidarności" sprowadził do czegoś co można zabrać lub darować. I nawet jeśli sam jest charyzmatycznym geniuszem to otaczający go ludzie nie dają gwarancji na przyszłość.

Podczas kampanii zapomniano, że Polska to także, a może przede wszystkim te małe wieś i miasteczka. Wielkie aglomeracje są z reguły siedzibami PC lub ROKD, oraz, że nie wolno wszystkiego sprowadzać do płaszczyny polityki /symbolu, ideologii/. Pamiętać trzeba o rzeczy dziś najważniejszej dla kraju - o gospodarce. Ten kto umiejętnie, choć nie koniecznie logicznie przedstawi swój program gospodarczy sfrustrowanym i rozgoryczonym masom, ten wygra wyścig do Belwederu. W pierwszej turze, przeważnie ludzie młodzi oddali swe głosy na Tymńskiego. Ci, którzy nie mają już nic do stracenia - tylko życie. To oni słuchają m. zyki punk, a na kurtkach wypisują farbą - nc future.

Dlaczego nie brano pod uwagę tych, którzy podczas głosowania kierują się emocjami i irracjonalizmem, przecież to bardzo pokażny elektorat, a w każdym podręczniku psychologii można przeczytać, że do nich należy mówić po dwakroć te same rzeczy. Zrobili to tylko Tymński i Wałęsa.

Nie przeceniałbym siły głosu inteligencji, to ona skupiła się wokół Mazowieckiego i przegrała. Nie należy społeczeństwu wmawiać, że jest głupie i nie dorosło do demokracji, jak czyni to pan Geremek. Lekceważenie społeczeństwa musi się zemścić. Wałęsa zrobił to znowu w dniu wyborów, nie wychodząc do swego elektoratu.

Obecnie wygrana Wałęsy nie przyniesie zapowiadanego spokoju społecznego. Sztab Mazowieckiego przegrupowuje siły, przeobraża się w partię z zadaniem wygrania wyborów do parlamentu. Obaj dawni liderzy Solidarności robią dobre miny do złej gry. Udzielają sobie warunkowego poparcia w obliczu wspólnego wroga jakim jest Tymński. Ale po wyborach skoczą sobie do gardeł. Zapowiedzi w stylu "będziemy głosować na Wałęsę ale ze znacznikiem Mazowieckiego w kłapie marynarki" czy wypowiedzi samego Wałęsy, który buńczucznie wymachuje dawnym towarzyszym broni przed nosem piałach dobrze ocenił stary Lisiel, który wyraził swoje zaniepokojenie możliwością kontynuacji przez Wałęsę - prezydenta obecnej polityki gospodarczej. "Kiedy usłyszałem, że Wałęsa dopuszcza możliwość derygnowania Leszka Balcerowicza na premiera, poczułem, że już nic nie rozumiem i że jestem robiony w konia czy w balona". /Gazeta Wyborcza, 3 grudnia, nr 281/.

No i jest jeszcze opozycyjne PSL, które nawet jeśli udzieli Wałęsie pomoc, to zrobi to w tym samym celu, co sztab Mazowieckiego.

Jedno jest pewne, ten kto stworzył piszkę Pandory będzie ja musiał zamknąć, nawet gdyby nie został prezydentem nie usunie się do Sulejówka po to by sadzić pietruszkę.

Na koniec słów kilka do członków i sympatyków KPN. Leszek Moczulski powiedział, że "Polska jest na rozdrożu, albo pójdzie w kierunku niepodległości, demokratycznego państwa, albo obierze drogę pierestrojki obozu radzieckiego".

Mnie osobiście narzuca się porównanie z kobietą, która musi urodzić niechciane dziecko. Wałęsa, który twierdzi że scedowałby prezydenturę na Mazowieckiego, a ni Tymiński, który otoczył się sforą "fachowców" nie dają niestety gwarancji tej pierwszej koncepcji.

O drugiej lepiej nie myśleć. Choć gwoli sprawiedliwości mam wrażenie, że Tymiński więcej mówi o gospodarce a mniej o polityce niż Wałęsa. A polityki to społeczeństwo ma chyba już serdecznie dość. Dowiodły tego wybory, w których Leszek Moczulski stawiający na watek niepodległościowy, demokratyczny, sanację moralną i młodość zajęł miejsce ostatnie.

Polityka powinna stać się towarem, nawet podczas głosowania. Powinno być ono w pierwszym rzędzie użyteczne. W pewnym sensie takie dla Konfederacji było. Pozwoliło policzyć zwolenników, że wręcz szyki, zaprezentować szerokiemu audytorium program KPN. Dosłownie znaczy to, że jeśli moja partia nie wystawia kandydata lub go nie posiada bo odpadł w pierwszej rundzie, przerosną swój głos na innego, który jest mi najbliższy spośród pozostałych. Zostawanie w domu się nie opłaca, zwiększa szanse przeciwnika. No, a co jest dla Ciebie, drogi czytelniku ważniejsze, narodowe surmy czy kwiczoły w polewce, zdecyduj sam.

Robert Adam Suski

Jak Leszek Moczulski wygrał wybory na Prezydenta RP?

Jak to wygrał? Przecież otrzymał najmniejszą ilość głosów! Tyle tylko, że kandydatura składała się z dwóch elementów: osoby i programu.

Tak, Leszek Moczulski, jako osoba, te wybory przegrał. Lecz wygrał jego program. Był on jedynym kandydatem, który taki związył, konkretny program przedstawił, który od początku do końca kampanii wyborczej wiedział co mówi, który nie tonął w ogólnikach "o poprawie" i "o koniecznych zmianach" i "o zapewnieniu tego, czego oczekuje naród" i "o niezapewnieniu tego, czego naród nie oczekuje"... Poszczególne tezy programu Leszka Moczulskiego wyłapywali, jak tylko mogli, wszyscy pozostali kandydaci, oczywiście, w różnych kontekstach i układach swej wyborczej retoryki. Znane są powszechnie wywiady udzielane przez Lecha Wałęsę w jego mieszkaniu, gdzie przyjął także różne wpływowe osobistości, a wszystko na tle popielca... Piłsudskiego. Leszek Moczulski był skromniejszy - w tle wystarczał legionowy orzełek. Ale i Piłsudski i orzełek są symbolami sprawy najważniejszej: niepodległości Polski.

Dlaczego przegrała osoba Leszka Moczulskiego? Bo jawił się on społeczeństwu będącemu u kresu zmęczenia, jako człowiek zbyt na to zmęczenie radykalny. Zaprowadzenie najpierw porządku a potem wyjście "na prostą" wydawało się społeczeństwu operacją męczącą a zatem nie do przyjęcia. Społeczeństwo nie mogło przyjąć już podstawowej prawdy, że bez zaprowadzenia porządku w kraju, każdy następny system, czy każda następna reforma, czy każde następne przyspieszenie, będą kuleć. Wróg czy nieprzyjacielową słynną "obcą agenturą" Józefa Piłsudskiego - będzie się czaić za każdym rogiem, za każdym węglem, będzie szczuć, wyolbrzymiać potknięcia, stracić się w różne piórka, aby - jak w ów pamiętny wieczór 25 listopada 1990 r. - doprowadzić do tego, że z ust J a r u z e l s k i e g o padną słowa "Zło dobrem zwyciężaj"!!/. I na dodatek: "tyle jest nienawiści w naszym kraju". A ktoś tę nienawiść mozolnie, dzień po dniu, godzina po godzinie przez blisko pół wieku zasiewał w sercach i umysłach tumanionego społeczeństwa? Książę Popiełuszko? Jan Paweł II?

A ktoś w tym kraju był autentyczną "obcą agenturą"? Wałęsa? Górniczy z Kopalni "Wujek"? Sybiracy? Ak-owcy wywożeni w głąb Związku Radzieckiego i mordowani w nkwd-owsko - ubeckich kasamatach? A może obcą agenturą był Prezydent i rząd RP na uchodźstwie? A może Kościół z więzionym Frymasem Trzciaclecia na czele? I dzisiaj z ust człowieka, który, jak mówił Leszek Moczulski, winien znaleźć poczesne miejsce na ławie oskarżonych przed Trybunałem Narodowym o zdradę narodu i wypowiedzenie mu wojny, padają słowa "zło dobrem zwyciężaj" i słowa potępienia dla nienawiści!

Dlatego bez realizacji programu Leszka Moczulskiego, bez zaprowadzenia porządku iładu prawnego w tym kraju, bez reformy gospodarczej, która odejdzie od komunistycznych wzorców przetrzcucia wszystkiego co złe na barki społeczeństwa, bez zachowania żywej, chronionej substancji przyrody i bez niepodległości i suwerenności naszego państwa, które to pojęcia są niepodzielne, żaden kandydat na prezydenta RP i żaden Prezydent RP - owiany najlepszymi intencjami i życzeniami narodu - nie zda egzaminu z podstawionych przed nim zadań, problemów i strzeżenia imponderabiliów niepodległej i suwerennej Polski. Chyba, że przyjmie za swój program... Leszka Moczulskiego.

A.K.

POLEGLYM W KOPALNI "WUJEK"

Grudniowa modlitwa

Od tego miejsca gdzie dziewięć świec płonie
Gdzie istnień dziewięć zgaszono kulami
Wnosim do Ciebie spracowane dłonie
Święta Barbaro módl się za nami

Od tego miejsca co żałobę znaczy
Gdzie żar wolności stłumiono przemocą
Od sierot płaczu i od wdów rozpaczcy
Od naszych braci uwięzionych nocą
Od tego krzyża który bezczeszczone
Ręka kaima rozkazem zbrodniczym
Wnosimy skargę z pierś robotniczych
Które mocą żołdactwa zniewolono
Sędzic Najwyższy przed Twoje ołtarze
Prawdzie dramatu świadcząc krwią i łzami
A Ty ich osadź i poddaj ich karze
Aby nie mieli miejsca między nami

Od tego krzyża który dziś ołtarzem
 Stał się dla ludu poprzez krew przelaną
 Gdzie pośród tłumu judaszowe stráže
 Z nocy niewoli wierne Twoje dzieci
 Prosimy Ciebie Panie Wiekuisty
 Byś nas obdarzył wiarą niezachwianą
 Ze mroki miną i słońce zaświeci
 A na ciemnościach zesała miecz ognisty

Od tego miejsca gdzie płoną dziś znicze
 Gdzie Górnik stawał za Polskę za Wiarę
 Przyjmij o Panie modły robotnicze
 I pobłogosław tę krwawą ofiarę

Od tego krzyża co znakiem zbawienia
 Dla ludu który zakuto w okowy
 Gdzie kłamstwo się kwituje pogardą milczenia
 A szeptem prowadzone rodaków rozmowy
 Od tego ludu który pokonany
 Nie uległ nigdy najeźdźców przemocy
 Śni sen wolności we śnie rwąc kajdany
 Choć wkoło mroki niewolniczej nocy
 Przyjm modły nasze prosimy Cię Panie
 Przywróć nam wolność i praw przestrzeganie

Od tego krzyża co znakiem cmentarnym
 Gdzie prawda więcej niżli życie znaczy
 Gdzie serca płoną tworząc stos ofiarny
 A pięści zaciśnięte od gniewu rozpaczy
 Stąd gdzie wciąż trwamy pełniąc służbę szarą
 Prosimy wspieraj nas Święta Barbaro

Z fabryk gdzie opór złamano czołgami
 Z kopalń wołamy i bieszczadzskich borów
 Miej nas w opiece i czuwaj nad nami
 Święta Barbaro patronko konspiratorów

A gdy czas przyjdzie opiekunko mężnych
 Daj nam do ręki Twój stalowy miecz
 Abyśmy mogli powstać i zwyciężyć
 Zbudować wolną Pospolitą Rzecz

Krzysztof Gąsiorowski

Wiersz napisany w styczniu 1982 roku w Ośrodku
 Internowania w Rzeszowie - Załężu.

„Czarna księga”

wymiaru sprawiedliwości w służbie komunistycznych okupantów [7]

Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie, w ponurych latach czterdziestych i pięćdziesiątych, ferował setki wyroków w procesach politycznych, tak członków WiN, jak i wielu innych niepodległościowych organizacji działających na Rzeszowszczyźnie, a walczących przeciwko komunistycznemu zniewoleniu.

Zamek - więzienie w Rzeszowie był jednym z najokrutniejszych więzień w Polsce. Tutaj wykonywano najwięcej wyroków śmierci na co najlepszym dowodem jest obecnie publikowana na łamach tygodnika "W o k a n d a" - "Lista straconych w więzieniach PRL w latach 1944 - 1956" - zresztą bardzo niekompletna.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie często urządzał tzw pokazówki i odbywał rozprawy poza swoją siedzibą w Rzeszowie celem zastraszenia i sterroryzowania polskiego społeczeństwa. Rozprawy takie odbywały się m.in. w Przeworsku, Przemyślu i Sanoku.

Jedną z takich rozpraw wyjazdowych była rozprawa przeciw komórce powiatowej WiN w Przeworsku. Rozprawie tej /Nr akt Sr. 597/48 / przewodniczył zraniony kat Rzeszowszczyzny, który był chory jeśli rozprawa odbywająca się pod jego przewodnictwem nie kończyła się wyrokiem śmierci - mjr mgr Wacław PIETRON. Oskarżał prokurator wojskowy kpt. Eustachy LEOH.

Rozprawa ta toczyła się we wrześniu 1948 r. i zakończyła się 14 września 1948 r skazaniem:

- 1/ Juliána BARTUSIA na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze oraz przepadek całego mienia.
- 2/ Adama GŁOWACKIEGO na karę 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 5 lat oraz przepadek całego mienia.
- 3/ Zofii ROJSKIEJ na karę 3 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 3 lata oraz przepadek całego mienia.
- 4/ Leokadii JARZYMOWSKIEJ na karę 4 lat i 6 miesięcy więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 4 lata oraz przepadek całego mienia.

Piąty oskarżony Eliaszk KASZUK nie stanął przed sądem ponieważ w przeddzień rozprawy został zamordowany przez funkcjonariuszy UB w Przeworsku, którzy jak wieść niesie gminna upozorowali jego samobójstwo.

W dniu 14 grudnia 1948 r. przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie odbyła się niejawna rozprawa rewizyjna na podstawie skargi rewizyjnej obrońców /Sn. Odw. S. 2997/48 /.

Najwyższy Sąd Wojskowy w składzie:

przewodniczący
sędzia-sprawozdawca

płk Kazimierz DRODOMIRZECKI

sędzia

ppłk Zdzisław GOŁĘBIEWSKI

protokolarz

ppłk Benjamin KARPŃSKI

z udziałem viceprokuratora

por. Jerzy KWIATKOWSKI

Naczelnej Prokuratury

Wojskowej

mjr. Jana KUCZYŃSKIEGO

pozostawił skargę obrońców bez uwzględnienia.

Prezydent Bierut zamienił J. Ilianowi BARTUSIOWI karę śmierci na wieloletnie więzienie.

KIM BYLI OSKARŻENI ?

1/ Julian BARTUŚ, ps. "Julek", urodził się 6.I.1922 r. w Ubiessynie nad Sanem jako syn Antoniego i Walerii. W 1938 r. ukończył 4 klasę gimnazjalną w Leżajsku, zaś w 1939 r. I kl. Liceum w Jarosławiu, maturę zdał w konspiracyjnym tajnym nauczaniu. Działalność konspiracyjną rozpoczął wiosną 1940 wiążąc się z Władysławem Jasińskim "Jedrusem" z którym współdziałał przy wydawaniu konspiracyjnego pisma "Odwet". W jesieni 1942 r. został przeniesiony do pracy w sztabie Inspektoratu AK Przemysł na stanowisko szefa kancelarii i na tym stanowisku pozostał aż do rozwiązania AK w 1945 r. W latach 1946 - 1948 studiował na Akademii Handlowej w Krakowie. W latach 1945 - 1948 działał w konspiracji najpierw w organizacji "Nie", następnie w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj w sztabie Inspektoratu Przemysł, a potem w Zrzeszeniu WiN. W 1946 r. objął stanowisko kierownika komórki powiatowej WiN na powiat Przeworsk, a następnie od listopada 1946 r. był szefem kancelarii Okręgu WiN w Krakowie.

W związku z wielkimi aresztowaniami na przełomie lat 1947 i 1948 jakich dokonały władze UB wśród członków WiN, usiłował przedostać się na Zachód. Aresztowany w dniu 23.IV.1948 r. na terenie Czechosłowacji został wydany przez czechosłowackie władze bezpieczeństwa władzom polskim.

W dniu 26.VII. 1956 r. zwolniony z więzienia wrócił w rodzinne strony, podjął pracę zawodową w Leżajsku i studia zaoczne na Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie. W 1961 r. przeszedł na rentę inwalidzką. Zmarł w Leżajsku w dniu 26.III.1962 r.

2/ Adam GŁOWACKI, ps. "Ryś", "Góral", urodził się 14.XII.1903 r. w Kańczudzie jako syn Wojciecha i Franciszki z Pańskich. Ukończył szkołę TSL w Kańczudzie i 3 letnią Szkołę Przemysłową we Lwowie. Zasadniczą służbę wojskową odbył w latach 1926 - 1927 w 3 pp Leg. w Jarosławiu, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Początkowo pracował jako stolarz we Lwowie, a następnie w Kańczudzie.

W kampanii wrześniowej 1939 r. walczył w szeregach batalionu Obrony Narodowej "Jarosław" w rejonie Żupków, Głana, Komańcza i Sanok. Był jednym z pierwszych członków ZWZ w placówce ZWZ-AK Kańczuga kryptonim "Kazimierz", gdzie objął stanowisko podoficera broni. Przez całą okupację niemiecka prowadziła konspiracyjną rusznikarnię i opiekował się schronem broni placówki. W czasie akcji "Burza" odznaczył się w walce z kompanią żandarmerii w Kańczudzie. Działał w konspiracji aż do rozwiązania AK w 1945 r. pełniąc po wkroczeniu wojsk radzieckich funkcję zastępcy dowódcy placówki Kańczuga.

W latach 1946 - 1948 działał w szeregach WiN, uczestnicząc w pracach gminnej komórki tej organizacji w Kańczudzie.

Zmarł w Kańczudzie 5.XI.1970 r.

3/ Zofia Rolska, ps. "Czarna", córka Walentego. W latach okupacji niemieckiej należała do AK do Wojskowej Służby Kobiet /WSK/. Prowadzona przez nią w Przeworsku w Gorliczynie restauracja była punktem kontaktowym. Tu często spotykali się żołnierze plutonu dywersyjnego dowodzonego przez "Puchacza". Po wkroczeniu wojsk radzieckich w lecie 1944 r. w dalszym ciągu jej dom był do dyspozycji AK aż do jej rozwiązania w 1945 r. W latach 1946 - 1948 udzie-

9
łażą pomocy oddawała do dyspozycji działaczom niepodległościowym WiN-u swój dom, co stało się powodem jej aresztowania.

4/ Leokadia JARZYMOWSKA, ps. "Dona", urodzona w m. Długie, pow. Brzozów, córka Władysława Pocałun i Julii, od 1940 r. należała do ŻWZ-AK i w Wojskowej Służbie Kobiet w Komendzie Obwodu Przeworsk była zastępcą kierowniczką referatu informacyjno-propagandowego, pełniła również funkcję kurierki, tak w Obwodzie AK Przeworsk jak i w Inspektoracie Przemysł. W prowadzonym przez nią sklepie gospodarczym w Przeworsku był zakonspirawny kpt. Teofil Banach ps. "Skrzydłowski" komendant Obwodu AK Przeworsk /VIII 1942 - VIII 1943/, a później inspektor Inspektoratu AK Przemysł /IX 1943 - IV 1944/, aresztowany i zamordowany przez Gestapo.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich w lecie 1944 r. nie zaprzestała działalności konspiracyjnej. Z dużym poświęceniem działała dalej w szeregach AK aż do rozwiązania w 1945 r. a następnie nieosła pomoc byłym żołnierzom AK przez cały 1945 rok. W latach 1946 - 1948 aż do aresztowania przez UB w dniu 14 maja 1948 r. działała w organizacji WiN na terenie Przeworska.

Na koniec należy powiedzieć kim był zmarły tragicznie w przedśmiej procesie Eliasz KASZUK.

Urodził się 23 maja 1896 r. w Zwiastu na Wołyniu jako syn Macieja i Zefii z Karpieskich. W czasie rewolucji bolszewickiej w 1917 r. uciekł ze Zwiastu, gdzie cała niemal jego rodzina została wymordowana. Wziął udział w wojnie polsko - bolszewickiej, a po jej zakończeniu wstąpił do policji państwowej w Krzemieńcu. W 1935 r. został przeniesiony do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie jako starszy przodownik służby śledczej był kierownikiem wydziału śledczego pracując równocześnie w kontrwywiadzie.

W czasie okupacji niemieckiej pracował w Przeworsku w Kripo i należał w latach 1941 - 1944 do AK, oddając nieocenione usługi dla kontrwywiadu AK. Dzięki przekazywanym przez niego informacjom uratowało się wiele osób przed aresztowaniem przez Niemców, oraz ujawniono wielu konfidentów Gestapo. W AK używał pseudonimu "Borsuk" i za wybitne zasługi został awansowany do stopnia podporucznika czasu wojny.

Po tak zwanym wyzwoleniu zgłosił się do pracy w Starostwie Powiatowym w Przeworsku, zaś w dniu 18.X.1945 r. ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną AK Obwodu Przeworsk.

W dniu 13 maja 1948 r. został aresztowany przez UB w Przeworsku pod zarzutem przynależności do WiN. Przeszedł w UB Przeworsk okrutne śledztwo polegające na biciu i torturach. W przedśmiej procesie w nocy z 13 na 14 września 1948 r. zakończył życie w więzieniu AB w Przeworsku, według oficjalnej wersji po. niając samobójstwo. lekarz więzienny dr Osadnik poinformował po. nnie córkę, że śmierć ojca nastąpiła w wyniku mordu dokonanego przez funkcjonariuszy UB.

Dzisiaj już nie żyją skazani w tym procesie, obowiązkiem natomiast żyjących jest przywrócenie im czci i ukaranie tych, którzy zadawali im cierpienia i sadzili i imię interesów obcego mocarstwa.

Publiczne ujawnienie nazwisk sędziów niech będzie bodaj symboliczną karą za popełnione zbrodnie przez komunistyczny aparat ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Andrzej Zagórski

O wschodnich granicach Rzeczypospolitej

Na temat wschodnich granic Rzeczypospolitej, nawet od zarania naszej historii, napisano już dużo. Istnieje wyczerpujące studium tego tematu Andrzeja Alberta - pt. *Wschodnie granice Polski* - opublikowane w nr 53 paryskich *Źeszytów Historycznych*.

Temat granic wschodnich ma dwa główne aspekty: prawno - międzynarodowy oraz emocjonalny. Ten ostatni wzbudzający również emocje "międzynarodowe" - Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów.

Nas interesuje aspekt prawno - międzynarodowy.

Wiadomo, że w wyniku rozbiorów państwo polskie zostało wymazane z mapy Europy i że cała operacja rozbiorowa - od układów między Prusami, Austrią i Rosją aż po sejm grodzieński 1795 r. - była jednym bezprawiem, nawet według ówczesnych pojęć prawa narodów, z czego zresztą zaborcy doskonale zdawali sobie sprawę, sądząc akceptacji rozbiorów przez... Polaków!

Polska wróciła na mapę Europy w roku 1918. Wróciła jednak bez ściśle ustalonych granic, zbliżonych do granic Księstwa Warszawskiego. Zagwarantowany słynnym 13 punktem prezydenta W. Wilsona dostęp do morza musiałe sobie wywalczyć w starciu z Niemcami w wyniku powstania wielkopolskiego 1919 r. Małopolska wróciła do macierzy wskutek rozpadu monarchii austro-węgierskiej. Na wschodzie zaś o granicach Polski decydować powinien był dekret Rady Komisarzy Ludowych z 29 sierpnia 1918 r., który głosił: "Wszystkie układy i akty zawarte przez rząd b. Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Austro - Węgierskiego, dotyczące rozbiorów Polski, zostały ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawym narodu rosyjskiego - który uznał niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności - zniesione niniejszym w sposób nieodwołalny". Wprowadzenie w życie tego postanowienia wymagałoby wycofania wojsk rosyjskich na granicę Rzeczypospolitej Obojga Narodów z roku 1772. Lenin nie widział jednak takiej potrzeby z prostego powodu: idea jego wszechświatowej rewolucji zakładała, że Polska o a nięta tą rewolucją i tak będzie nie tylko z Rosją, ale z całą Europą stanowiła jedność. A zatem wycofanie wojsk rosyjskich a potem ich powrót byłby - szuszną skądinąd - stratą czasu, jeśli niezadługo miały zatrzymać się może i w Madrycie.

Przyszedł rok 1920 i wszechświatowa rewolucja miała "po trupie Polski" opanować w pierwszej fazie Europę. Zwycięstwo Piłsudskiego nad armią czerwoną powstrzymało jej rewolucyjne zapędy, ocaliło nie tylko Polskę i Europę, ale zarysowało konieczność ustalenia granicy między Polską i sowiecką Rosją, a rzecz traktując dokładniej, między Polską, sowiecką Ukrainą, sowiecką Białorusią i Litwą. Pomijamy tu sprawę wynikłej wówczas tzw linii Curzona, na którą godził się rząd polski w momencie bezpośredniego zagrożenia w lipcu 1920 r., lecz nie zgodził się Piłsudski, podejmując swój manewr znad Wieprza. Po zwycięstwie nad armią czerwoną Polska mogła dyktować swoje warunki. Jak wiadomo, Józef Piłsudski stał na stanowisku federacji państw wchodzących niegdys w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów - Litwy, Białorusi i Ukrainy. Białorusi jednak i Ukraina nie posiadały suwerennych rządów mogących podjąć odpowiednie pertraktacje, z Litwą stosunki skomplikowały się, gdy na Wielkanoc 1919 roku wojska polskie zajęły Wilno, uważając je za miasto polskie a Litwini - za swoją stolicę.

Zawarty traktat pokojowy w Rydze w 1921 r. ze Związkiem Radzieckim ustalił granice na linii bliższej, niż chciał Piłsudski, pozostawiając jednak Lwów i Wilno przy Polsce. Wilno pozostało przy Polsce w wyniku dość skomplikowanego "buntu Żeligowskiego", który je zajął, podczas gdy Litwini stali na stanowisku traktatu pokojowego zawartego z Rosją sowiecką, który Wilno pozostawił w granicach Litwy. Stało się to zarzewiem późniejszego sporu polsko - litewskiego.

Musimy tutaj zwrócić uwagę, że traktat ryski obok pozostawienia przy Polsce Lwowa, Podola, Wołynia, Polesia, Podlasia i Wileńszczyzny, jako zawarty przez suwerenne państwo polskie, automatycznie przesądził się ziem z okresu przedrozbiorowego i nie wracano już do dekretu Rady Komisarzy z 29 sierpnia 1918 r., na podstawie którego państwo polskie mogło się sformalnie domagać części ziem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Paktem Ribbentrop - Mołotow z 24 sierpnia 1939 r. i traktatem niemiecko-radzieckim z 28 września 1939 r. o granicach i przyjaźni dokonano czwartego rozbioru Polski. Po napaści niemieckiej na Związek Radziecki 23 czerwca 1941 r. powtórzyła się sytuacja z roku 1918. W zawartym 30 lipca 1941 r. układzie Sikorski - Majski znalazła się klauzula, że "traktat sowiecko-niemiecki z roku 1939, dotyczący zmian terytorialnych w Polsce, utracił swoją moc".

Dla Polski wynikało stąd, że obowiązują nadal granice wyznaczone traktatem ryskim z roku 1921, dla Związku Radzieckiego zaś, że nie może on "wyraźnie uznać granic sprzed roku 1939", jak oznaczył to Majski. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego był to następny akt bezprawia, bowiem traktaty niemiecko - radzieckie nie uchylały, i bez strony polskiej uchylić nie mogły, postanowień traktatu ryskiego a tylko on między Polską i Związkiem Radzieckim określał przebieg granicy, nie będąc uchylony nawet układem Sikorski - Majski. Nie mógł być zresztą uchylony wówczas, bowiem Sikorski nie posiadał takich pełnomocnictw. W nocy brytyjskiej z 30 lipca 1941 r. wydanej przed podpisaniem układu Sikorski - Majski stwierdzono, że rząd brytyjski nie uznaje "żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce począwszy od sierpnia 1939 r.", co jednak nie oznaczało wcale, że zmiany takie między zainteresowanymi stronami nie mogą być negocjowane /czytaj: wymuszane przez Związek Radziecki przy milczącej akceptacji zachodnich aliantów/. W grudniu 1941 r. w rozmowach ze Stalinem, Sikorski dowiedział się jedynie, że polskie granice zachodnie należy oprzeć na Odrze, a granice wschodnie będą przedmiotem "przyjaznego rozpatrzenia" w przyszłości. To "przyjazne rozpatrzenie" polegało na powrocie do koncepcji linii Curzona, która była podstawą paktu Ribbentrop - Mołotow z 24 sierpnia 1939 r., a na konferencji w Teheranie 1 grudnia 1943 r. określona została przez Stalina, jako "ustanowiona przez sowiecką Konstytucję"/!/. Z tą koncepcją Stalina zgodziły się mocarstwa zachodnie. Ostatecznie nie o ich terytorium chodziło. 25 lipca 1944 r. powołany do życia przez Stalina Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego akceptował żądania radzieckie dotyczące granicy na linii Curzona z pewnymi odchyleniami, m.in. pozostawiającymi po stronie polskiej Białystok, ale nie Grodno, połowę Puszczy Białowieskiej i część południową Prus Wschodnich. Rząd RP na uchodźstwie oczywiście nigdy tej granicy nie akceptował, bo akceptować nie mógł. Obecnie obowiązuje umowa graniczna między Polską i Związkiem Radzieckim z 16 sierpnia 1945 r. na której widnieje m.in. podpis ówczesnego vice-premiera Stanisława Mikołajczyka. Lecz i ta umowa nie uchyla expressis verbis układu ryskiego z roku 1921 i można a także należy traktować ją jako wymuszony akt międzynarodowy - prawny o charakterze prowizorycznym. Dlaczego?

Otóż prawda jest taka, że Związek Radziecki jest tak długi i tak dalece postanowieniami tej umowy wiązany, jak długo nie posiada pełnej suwerenności republiki: litewska, białoruska i ukraińska. Z chwilą jej odzyskania względnie uzyskania Polska przestanie graniczyć z... Rosją, a zawarte umowy graniczne staną się bezprzedmiotowe. Muszą być od nowa wynegocjowane z wymienionymi trzema nowymi państwami.

Nie wiemy, czy i na ile zdaje sobie z tego sprawę obecny rząd Rzeczypospolitej?

Sprawa będzie niezmiernie trudna. Traktat ryski z roku 1921 utraci wówczas nawet z punktu widzenia formalnego swa moc, bowiem zabraknie jego sygnatariuszy - rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej republiki socjalistycznej.

I tutaj trzeba to wyraźnie powiedzieć: nie będzie innej drogi dla pokojowego i wręcz przyznanego rozwiązania tej arcytrudnej sprawy jak powrót ze strony Polski do federacyjnej koncepcji Józefa Piłsudskiego i zrozumienie jej przez strony przeciwnie, jako koncepcji w niczym nie zagrażającej ich niepodległości i suwerenności państwowej, natomiast koncepcji kończącej raz na zawsze problemy sporne. Te problemy sporne, które narosły od wieków i pokoleń podsycane zręczniami przez mocarstwa rozbiorowe w dobrze pojętym ich interesie, a szczególnie przez Rosję, dla której Polska przez półtora blisko wieku była "prywilańskim krajem".

Koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego wyprzedzała w czasie obecna koncepcję stanów zjednoczonych Europy lansowaną od zakończenia II wojny światowej na zachodzie i pomału przygotowywana. Koncepcja federacyjna wymaga stopniowego wprowadzania unii walutowej, gospodarczej, wojskowej i politycznej, której ukoronowaniem byłoby powołanie parlamentu federacyjnego wyłonionego w demokratycznych wyborach podobnie jak wyznaniany jest Parlament Europejski w Strassburgu.

Taka federacja wymagałaby przeżamania uprzedzeń przyszłych polityków, a także mieszkańców tych ziem. Ukraińcy mieszkający we Lwowie musieliby zrozumieć, że mieszkający w sąsiednim mieszkaniu Polak w niczym im nie zagraża, jak Polak musiałby zrozumieć, że mieszkający w sąsiednim mieszkaniu Ukrainiec nie jest jego wrogiem. Do takiego przeżomu musiałoby dojść we Wilnie, gdzie Litwini i Polacy mieszkaliby na równych prawach, na równych prawach uczyli się i studiowali w swoich szkołach, na równych prawach modlili się w swoich kościołach, bądź wspólnie, na równych prawach drukowali i wydawali swoje książki i gazety w niczym nie zagrażając jeden drugiemu.

Innej drogi dla zapewnienia pokoju i spokoju w tej części Europy nie ma. Ale równocześnie ta droga jest jedyna, aby odciąć imperializm rosyjski od Europy, której od dwóch wieków zagraża i gdzie potrafił już dojść do rąb. Obecna jego cofnięcie się jest wynikiem katastrofy ekonomicznej komunizmu, lecz przewyciężenie tej katastrofy odrodzi rosyjski imperializm.

I powtarzamy: czy i na ile zdaje sobie z tego sprawę rząd polski, czy i na ile zda sobie z tego sprawę przyszły rząd, czy i na ile możemy oczekiwać zrozumienia tych problemów od państw Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych? I co w tej sprawie - aby takie zrozumienie osiągnąć - robimy?

Jest to zagadnienie kluczowe nie tylko dla przyszłości Europy i zachowania w niej pokoju. Wobec federacji Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy bezsilny będzie imperializm niemiecki i jego "Drang nach Osten". Federacja zapewni istnienie w Europie tego, co tak długo było wytyczną polityki brytyjskiej, a co uległo załamaniu po II wojnie światowej, określone jako "balance of power". Czy nie należy tego - aż do znużenia - Anglikom powtarzać?

Na Polsce i ludziach odpowiedzialnych za jej politykę zagraniczną ciążyą dwa trudne i niewdzięczne obowiązki:

- uświadamianie państwom Europy zachodniej niebezpieczeństwa rosyjskiego imperializmu, i

- jak najszybszego wyciągnięcia ręki do zgody w stronę Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Takiego wyciągnięcia ręki do zgody, aby nie można jej było odtrącić i aby nie została odtrącona.

Festucus

4.xi.1990r.

w Tygodniku Powszechnym



PREZYDENT JARUZELSKI W LICHENIU

Na terenie Sanktuarium Licheńskiego ks. kustosz Eugeniusz Makulski wznosił pomnik ku czci ks. Józefa Jarzobowskiego (1897-1964), swiatobliwego i utalentowanego wychowawcy młodzieży polskiej w Króju i za granicą. Pomnik poświęcono 15 września 1990 r. Rowniez prezydent Jaruzelski pragnął wziąć udział w tej uroczystości ku czci swego dawnego wychowawcy w Kolegium Białackim Kasy Maryjnej w Warszawie (1833-1939). Ponieważ wtedy był zajęty, swoje wizyte mógł zrealizować 4 października br.

W niewielkiej grupie swych kolegów szkolnych, a wśród nich bp'a Zbigniewa Kruszewskiego i kapelana białackich ks. Jana Etkowicza, udał się do Lichenia. W miejscu obławień - w Grablinie, dwie kilometry od Lichenia, gości powitał ks. kustosz w towarzystwie przełożonego mieszczonej wspólnoty zakonnej Kasy Maryjnej ks. Stanisława Boguckiego. Był też obecny przedstawiciel władz kościelnych, wikariusz generalny na Ziemię Konińską ks. prałat Antoni Lassa oraz mający wojewoda.

Prezydent wraz z przybyłymi gośćmi i w otoczeniu pielgrzymów złożył wieniec pod pomnikiem ks. Józefa Jarzobowskiego w samym Sanktuarium Licheniaku. W swym przemówieniu podkreślił aktualność zadań wychowawczych ks. Józefa Jarzobowskiego.

Następnie prezydent zwiedził sanktuarium. W swym, gdzie jest przechowy-

wany Cudowny Obraz, został powitany przez ks. kustosa. Wspólnie odmówiono modlitwy za Ojczyznę i prezydenta. Na pamiątkę pobytu w Licheniu prezydent Jaruzelski otrzymał w prezencie kopię obrazu Matki Boskiej Licheńskiej oraz książki ks. Jarzobowskiego: „Traugutt” i „Pamiętniki”. Sam zaś nadarował sanktuarium reprodukcję XIX-w. obrazu pałacu belwederskiego.

Na zakończenie swej wizyty w Licheniu prezydent wraz z towarzyszącymi mu osobami był podejmowany obiadem w rektoratu klasztornym, gdzie się spoczął z całą wspólnotą marińską. W przemówieniu końcowym podkreślił wielkie wartości patriotyczne i wychowawcze, jakie mają wyrosłe pielgrzymi, zwłaszcza młodzi. Powiedział, że każdy człowiek w swoim życiu ma takie momenty, które zachowuje na całe życie. Do takich chwil zaliczył swój pobyt w Licheniu.

KS. TADEUSZ GÓRSKI MIC

LITURGICZNE CZYTANIA TYGODNIA
(4 XI - 11 XI)

21. NIEDZIELA ZWYKŁA: Mt. 1,16b-2,2b 19-19
1 Tes 1,7b-9 1,11 Mt 23, 1-12
PONIEDZIAŁEK: Pp 2, 1-4; 2k 14, 13-14
WTÓRZEK: Pp 2, 5-11; 2k 14, 15-20
ŚRODA: Pp 2, 13-18; 2k 14, 25-33
CZWARTEK: Pp 2, 3-8a; 2k 14, 1-19
PIĄTEK: Ez 47, 1-2 1, 5-9 1, 12; 1 Kor 3, 9b-11 16-17; 2, 12-22
SOBOTA: Pp 4, 18-19; 2k 14, 3-15
22. NIEDZIELA ZWYKŁA: Mt 4, 13-16 1 Tes 4, 13-18 Mt 25, 1-13

Blisko pół wieku Polska znajdowała się pod rządami komunistów wśród których Wojciech Jaruzelski zajmował poczesne a przez lat blisko 10 - pierwsze miejsce. Był przez szereg lat szefem Zarządu Politycznego LWP odpowiedzialnym za sprawy ideologiczne. Jedną z naczelnych zasad komunizmu była w a l k a z religią, a więc nie tylko sam ateizm. Umieszczenie dzisiaj w prasowym organie katolickim w dziale "Kronika religijna" sprawozdania z odwiedzin przez W. Jaruzelskiego Sanktuarium w Licheniu i zakończenie go zdaniem: "/Jaruzelski/ powiedział, że każdy człowiek w swoim życiu ma takie momenty, które zachowuje na całe życie", a do takich momentów zaliczył pobyt w Licheniu, prowokuje do pytania w jaki sposób zachował na całe życie I sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego wspomnienie z wprowadzenia stanu wojennego przeciwko narodowi polskiemu i wspomnienie popełnionych wówczas - pod jego najwyższym patronatem i na jego rozkaz - zbrodni ?

O gen. Józefie Kuropiesce słów kilka...

W Zeszytach Historycznych nr 91 z 1990 r. w dziale wspomnień ukazał się artykuł gen. J. Kuropieski "Jak kandydowałem na senatora". "Astanowił nas pewien fragment wspomnień bardzo symptomatyczny dla postawy i zachowań pewnej grupy ludzi a wzbudzający niekłamane zdumienie. Ale przytoczymy interesujący nas odcinek wspomnień:

"W moich rozmowach z miarodajnymi ludźmi akcentowałem zawsze tępienie choćby cienia bezmyślnego zamordyzmu. Tymi rozmowami być może bardziej przyczyniłem się do przemian w umysłach i postawach mych rozmówców niż demonstracje i wyzwiśka, którymi byli obrzucani, kiedy w mych spotkaniach z czytelnikami książki omawiającej warunki mego śledstwa prowadzonego przez Informację Wojskową w latach 1950-1952, mówiłem o swych rozmowach z moimi prześladowcami przy filiżance kawy, a nawet kieliszku wina. Słuchacze oburzali się, jak mogą pozwalać sobie na picie kawy z płk. Fejginem. Ja z kolei mówiłem im, że są niebezpiecznymi ludźmi skłonni do surowych rewanzów a może nawet do wieszania czy krzyżowania z zemsty. Potępiłem to i będę tępił zawsze. Dlatego, jeśli człowiek zadający pytanie pragnie uszyścić ode mnie nawoływanie do odwetu za doznane rzekomo wyrzeczenia, biedy, aresztu, internowania, ograniczenia wyjazdów za granicę, idiotyzmy cenzury, to jednak ja, który tego wszystkiego doświadczył w stopniu raczej najwyższym w kraju, nade wszystko w pytającym widzę takiego człowieka, który jest gotów zrobić to samo z tymi, którzy są odmiennego zdania lub bardziej wyrozumiali...".

Prawda jest, że gen. J. Kuropieska "tego wszystkiego doświadczył", doświadczył bestialskiego przesłuchania, "konwejeru" - szeregu dni i nocy bez snu połączonych z nieustannymi przesłuchaniami, powodującymi halucynacje, by po latach ze swoimi prześladowcami spotkać się "przy filiżance kawy, a nawet kieliszku wina". Nie dość na tym, te "biedy, aresztowania, internowania, ograniczenia wyjazdów za granicę, idiotyzmy cenzury", których Autor doświadczył są "doznanymi rzekomo wyrzeczeniami". R z e k o m o. Wydaje się, jakby gen. J. Kuropieska nigdy nie poszył się halucynacji, których okrutne śledztwo mogło go nabawić. Jest to pewien stan psychopatologiczny określany przez Anglików jako moral insanity - upośledzenie moralne.

Niezukanie odwetu, zemsty czy rozliczenia jest przesłaniem szlachetnym. Gen. J. Kuropieska zaznacza, że jest niewierzący, tym bardziej zasługuje na uznanie. Moral insanity polega tu na niezrozumieniu przez generała, że przestępca podlega karze wynikającej z obowiązującego w każdym praworządnym państwie kodeksu karnego, natomiast picie z nim "filiżanki kawy a nawet kieliszka wina" nie jest przebaczeniem, ale pochwałą zła i to ze strony ofiary. Ofiara staje się niejako współnikiem moralnym działania oprawcy a w psychopatologii nazywa się to : masochizmem. Wypicie kawy ze swą ofiarą daje prześladowcy poczucie z jednej strony bezkarności, z drugiej - niewinności: jeśli moja ofiara pije ze mną kawę, to ja nie zrobiłem nic złego.

Gen. J. Kuropieska jest człowiekiem świątym. Nie może nie wiedzieć, że w kasamaty Informacji Wojskowej zaprowadziły go rządy w Polsce -

Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej podporządkowanej centrum dyspozycyjnemu w Królewcu - Stalinowi. W roku 1989 zgodził się kandydować na senatora, stwierdzając że "I i II sekretarz /PZPR w Radomiu/ doskonale wiedzieli, że jestem zaproponowany przez Biuro Polityczne partii".

Zdumionemu Czytelnikowi fakt ten pozostawiamy bez komentarza.

A.K.

O Moskwie, kpt. Gołębiowskim i Międzymorzu

Od dnia 17 czerwca, tj. od dnia ogłoszenia suwerenności przez Ukrainę czekam na wysłanie ambasadora polskiego do Kijowa. Rząd premiera Mazowieckiego nie może się na to zdobyć, wg oświadczenia jednego z ukraińskich polityków: "Rzeczpospolita aż przycupnęła z obawy, aby broń Boże Moskwa nie straciła do niej zaufania".

W tym smutnym oczekiwaniu na ocknięcie się rządu, krzepiąca dla mnie wiadomością było przybycie do Polski z USA kapitana Mariana Gołębiowskiego.

KIM JEST KAPITAN GOŁĘBIOWSKI ?

Leży przede mną "Dziennik Bałtycki" ze stycznia 1947 roku, a w nim relacja z procesu Komendy Głównej WiN. Wśród dziesięciu oskarżonych, obok ppłk Rzepeckiego, ppłk. Szczurka, ppłk. Sanojcy wymieniony jest: kpt. Marian Gołębiowski, w 1939 r. niezmobilizowany podchorąży".

Tylko on jeden w tym procesie został skazany na karę śmierci, który to wyrok został mu przez prezydenta Bieruta zamieniony na bezterminowe pozbawienie wolności.

Dlaczego tylko on jeden został skazany na śmierć ?

Odpowiedź na to pytanie daje pewien fragment jego wojennego i powojennego życiorysu.

Urodził się w roku 1911. Kampanię wrześniową odbył w 49 pp, potem była Francja i 1 Dywizja Grenadierów. Z niewoli niemieckiej uciekł do Hiszpanii, a następnie przez Gibraltar dotarł do Anglii. Początkowo - od lipca 1941 r. służył w 1 Brygadzie Strzelców. Po szkole cichociemnych, w nocy z 1 na 2 października 1942 r. skoczył do Polski. Skierowany został do Inspektoratu Zamość. W październiku 1943 r. został mianowany komendantem Obwodu Hrubieszów i Włodzimierz Wołyński.

Kpt. Gołębiowski miał ps. "Ster", "Swoboda". Był dwukrotnie ranny. Otrzymał Virtuti Militari.

Będąc komendantem Obwodu Hrubieszów i Włodzimierz Wołyński widział krwawe plony wytycznych Ericha Kocha, komisarza Rzeszy dla Ukrainy: "Gdy na moim terenie Polak spotka Ukraińca to Polak powinien zabić Ukraińca, Ukraińiec powinien zabić Polaka, a przy okazji powinni zabić Żyda".

Kpt. Gołębiowskiemu powierzono dowództwo oddziałów partyzanckich do walk z UPA. Kiedy front przetoczył się przez Lubelszczyznę, okazało się, że jest on nie tylko bohaterskim żołnierzem i świetnym dowódcą, lecz również dalekowzrocznym politykiem, który zrozumiał już w roku 1944, że nienawiść polsko-ukraińska musi stać się przeszłością, a droga do naszej niepodległości jest droga, którą wytyczył w 1920 roku Piłsudski, a którą pracowicie niszczyli Niemcy i bolszewicy przez 24 lata. I właśnie chyba to ściągnęło na niego karę śmierci.

Kapitan Gołębiowski doszedł do porozumienia z UPA. Efektem tego było zakończenie walk polsko - ukraińskich na Lubelszczyźnie, a szczytowym osiągnięciem - w maju 1946 roku wspólne uderzenie na Hrubieszów żołnierzy AK i UPA i uwolnienie 50 żołnierzy AK trzymanych w więzieniu UB.

Jednak Rosja i jej delegaci w Warszawie dbali o to, żeby ogień nienawiści zapłonął na nowo. Akcja "Wisła" była ukoronowaniem tego dzieła.

Obecnie nie leje się krew, ale jak pisał Sienkiewicz w "Ogniem i Mieczem" - "Nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymca". Kapitan Gołębiowski jest przykładem jak można zapomnieć o przeszłości patrząc w przyszłość.

Czas powiedzieć Ukraińcom to co powiedzieli Niemcom biskupi polscy: **Przebaczamy i prosimy o przebaczenie**, i zrozumieć, że za Bugiem jest nasza nadzieja.

Międzymorze od Bałtyku do Morza Czarnego zamieszkałe przez 100 milionów Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy i Estończyków, to gwarancja niepodległości Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii.

Andrzej Izdebski

Na rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

THE DIFFERENT FACES OF REPRESSION

AMNESTY INTERNATIONAL WEEK 1990

B. WŁADIMIR PŁODOROWCZ OSIP, ZSRR.

Władimir Osipow odbywa karę 3 lat pozbawienia wolności za odmowę odbycia służby wojskowej. Jest on uznany za tzw. "conscientious objector", który odmówił odbywania służby wojskowej z powodu przekonań religijnych. Wcześniej przebywał w więzieniu 30 miesięcy za odmowę przyjęcia karty mobilizacyjnej. Przypuszcza się, że obecnie jest poważnie chory. Amnesty International zaadoptowała go jako więźnia sumienia i wzywa do jego uwolnienia.

Władimir Osipow stanął przed Sądem Republiki Mołdawskiej 20.X.1988 r. Oskarżono go z art. 77 Mołdawskiego Kodeksu Karnego o "uporczywe uchylanie się przed wezwaniem w celu odbycia czynnej służby wojskowej". Skazano go na 3 lata pozbawienia wolności w poprawczym obozie pracy o obostrzonym reżimie. Aktualnie przebywa w obozie AN-243/8 w Autonomicznej Republice Komi. Ma zostać uwolniony po odbyciu kary tj 20.X.1991 r.

Władimir Osipow odbywał wcześniej 30-miesięczną karę pozbawienia wolności za odmowę przyjęcia karty mobilizacyjnej. Jego odmowa zawsze uwarunkowana była motywami religijnymi. W związku z tym, że prawo sowieckie nie przewiduje cywilnej służby zastępczej, Amnesty International zaadoptowała go jako więźnia sumienia.

Władimir Osipow odbywa aktualnie swą karę w obostrzonym reżimie, ponieważ jest recydywista. W ZSRR istnieją 4 kategorie więzień, Osipow przebywa w warunkach kategorii drugiej. Nieoficjalni działacze praw człowieka z Moskwy donoszą, że jest on poważnie chory. Nie podają jednak żadnych szczegółów. Osipow urodził się w roku 1965.

Władimir Osipow jest jednym z 23 znanych Amnesty International "conscientious objectors", których za odmowę uwięziono w warunkach recydywy. W gru-

dniu 1988 roku, przedstawiciel władz ZSRR zapewnił Amnesty International, że ich przypadki będą rozpatrzone ponownie. Od tego czasu faktycznie uwolniono kilku "recydywistów", a innych przeniesiono do miejsc odosobnienia o złagodzonych reżimie.

WYŚLIJ LISTY:

- apelujące o natychmiastowe uwolnienie Władimira Osipowa jako więźnia sumienia, odbywającego karę jedynie z powodu pokojowego sposobu wyrażania swoich przekonań religijnych.

LISTY NALEŻY KIEROWAĆ DO:

Mircha Snegur
President of the Soviet Socialist Republic of Moldova
Kishinev
Soviet Socialist Republic of Moldova
USSR

Dość swoją cegiełką do zaważenia się totalitaryzmu komunistycznego.

Jarosław Kotas

Tematy dnia

Na terenie Polski d-ziała od ubiegłego roku Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Wiadomo, że Niemiecka Republika Federalna płaciła już odszkodowania, które przejmował rząd PRL i ZBOWiD. A zatem?

25 Otóż sprawa jest niezmiernie skomplikowana. Sięgnijmy do Trybuny Ludu z 25 sierpnia 1953 r. Czytamy tam /oczom własnym nie wierząc/:

"Biorąc pod uwagę, że Niemcy zadość uczyniły już w znacznym stopniu swym zobowiązaniom z tytułu odszkodowań i że poprawa sytuacji gospodarczej Niemiec leży w interesie ich pokojowego rozwoju, Rząd PRL - pragnąc wnieść dalszy wkład w dzieło uregulowania problemu niemieckiego w duchu pokojowym i demokratycznym oraz zgodnie z interesami narodu polskiego i wszystkich miłujących pokój narodów - powziął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 r. spłaty odszkodowań na rzecz Polski".
Oczywiście na wstępie tego oświadczenia "Rząd PRL witał z pełnym uznaniem decyzje Rządu ZSRR" w tej samej sprawie.

Obecnie nie pozostaje nic innego jak tylko podjęcie przez Sejm RP odpowiedniej uchwały anulującej decyzję zrzeczenia się przez rząd PRL z dniem 1 stycznia 1954 r. odszkodowań Niemiec na rzecz Polski, jako godząca w interesy żywotne narodu i obywateli polskich poszkodowanych przez III Rzeszę. Nie mówiąc już o odpowiedzialności tych, którzy podobną decyzję podjęli. Rzec odnosiła się do NRD. Ale... do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Jak podaje Głos Narodowy Nr 1 z dnia 18.XI. 1990 r. powołując się na dane Międzynarodowej Konferencji Reparatywniej w Paryżu straty rzeczowe Polski na skutek okupacji niemieckiej 1939-1945 wyniosły 16.882 mln dolarów wg stanu z 1947 r., a więc obecnie ok. 85.000 mln dolarów. Niemiecki "cud gospodarczy" miał swe korzenie w rabunku krajów okupowanych i jego początek datuje się z lat 50-tych, gdy możliwe było uruchomienie zrabowanych dóbr bez potrzeby udowadniania ich pochodzenia. Taka jest prawda, niestety bez konsekwencji.

"zło dobrem zwyciężaj" - oświadczył gen. Jaruzelski 25 listopada 1990 w Telewizji Polskiej. Prawdopodobnie uczynił to dlatego, że ks. Jerzy Popiełuszko dostępu do TV nie miał.

Mamy za sobą I turę wyborów Prezydenta RP. Mamy przed sobą II turę. Mamy ostatecznie 2 kandydatów - Wałęsę i Tymińskiego. Euchmacherem przy nowych zakładach życzymy powodzenia. Także ich klientom.

W Krakowie zmarł 25. XI. 1990 r. Brunon Rajca, dziennikarz i założyciel teatru Maszkaron. Nienawidził Solidarności, mizował stan wojenny. Należy uszanować jego poglądy, szkoda, że wyrażane w okresie, gdy w Polsce nie wolno było szanować innych poglądów a tym bardziej przeciwnych. Ale de mortuis nil nisi bene...

Jest kontrowersja - uznać Konstytucję zwaną "kwietniową" z roku 1935, czy nie uznać. Niektórzy twierdzą, że przestarzała, inni, że "faszystowska", jeszcze inni, że uchwalona "nielegalnie" w czasie nieobecności posłów opozycji. Rzecz jest w czym innym. Po pierwsze - na jej podstawie ocalona została we wrześniu 1939 r. ciężkość państwa polskiego i polskiego rządu, po drugie - na jej podstawie ukazał się dekret Prezydenta RP z 30 listopada 1939 r. o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych, co dotyczy zarówno władz niemieckich jak i r a d z i e c k i c h. Chodzi o akty prawne i zarządzenia "wykraczające poza granicę tymczasowej administracji okupowanego terytorium". Art. 8 dekretu stanowi, że "obywatel polski, który dobrowolnie będzie pomagał władzom okupacyjnym do wykonywania aktów wskazanych w art 1 /to jest aktów prawnych wykraczających poza zwykłe administrowanie a tym samym godzących w byt narodu/ podlega karze...". Dekret podpisał Prezydent RP Władysław Raczkiewicz i kontrasygnował Prezes Rady Ministrów Władysław Sikorski. Czy można się dziwić autorom aktów prawnych godzących przez 50 lat w byt narodu, że nie chcą "podegać karze"? A tu nie ma przedawnienia. Dekret, nigdy nie uchylony, o b o w i a z u j e. Przekazanie oryginału Konstytucji z roku 1935 Sejmowi RP w Warszawie będzie równoznaczne z przyjęciem wykonania postanowień dekretu na terenie państwa polskiego. Strach pomyśleć.

"Czas Krakowski" nr 159 z dnia 3/4 X 1990 przyniósł następującą wiadomość: "Jak mało innych spraw groby Łączni Polaków. Ale też i dziela. Na skutek sprzeciwu wojewody groby żołnierzy sowieckich nie zostaną w najbliższym czasie przeniesione spod Barbakanu na cmentarz. Mniej postępowe Zakopane uczyniło to właśnie z wielkimi honorami i nie uchylając nikomu". Rozumiemy ciężkie i niewdzięczne obowiązki jakie ma wojewoda krakowski. Ale czy rzeczywiście nie ma on poważniejszych spraw, jak czasowe zwieszanie grobów /tak, grobów, bo po pół wieku nie ma nawet prochów/ można dokonać bez uchylecia komukolwiek a z honorami i czcią należną. Planty mają założenie i rolę parku. Czy groby w parku zamiast na cmentarzu, nie ubliżają powadze śmierci?

W niezwykle ciekawej dyskusji na łamach Opinii Krakowskiej nr 52 między panami "Saperem" i Robertem Adamem Suskim - u tego ostatniego pojawił się morał tej treści: "Pozostaję w nadziei, że Saper myli się tylko raz". Otóż morał ten jest błędny. Saper myli się i w a r a z y. Po raz pierwszy, gdy zostaje saperem.

Należy powitać nową inicjatywę na gruncie Krakowskim, jaką jest powstanie Oddziału Polskiego Towarzystwa Ziemiaków. Komuniści tych ludzi wykłęli

i skazali na śmierć cywilną i społeczną. Jednym z celów powstałego Związku jest "pielegnowanie tradycji". Może należałoby napisać "d o b r y c h tradycji", bo, jak w każdej społeczności byty i zię. Warto przypomnieć rzecz dziś już humorystyczną, że w s z y s t k i e i tytuły hrabiowskie czy baronowskie pochodziły od zaborców. Ale są i tradycje dobre - ziemiaństwo polskie w czasie II wojny światowej w swojej masie zdało egzamin zasługujący na najwyższe uznanie. Odstępstwa zdarzały się bardzo rzadko i spotykały się z najsurowszym potępieniem. Głośnym echem w roku 1943 odbiło się wymordowanie prawie całej rodziny Horodyńskich w Zbydniowie k/Rozwadowa przez SS. Inni wypełniali niemieckie obozy koncentracyjne i sowieckie łagry. Ci, którym dane było mieszkać w czasie okupacji w swoich majątkach pomagali oddziałom partyzanckim i ludziom szukającym schronienia po wysiedleniu ze swoich domostw czy po powstaniu warszawskim. Stali się za to dla komunistów najbardziej znienawidzoną warstwą ludności. Nienawiść nie ograniczała się do ludzi, także do ich domów, z których 90% legło w gruzach, choć mogły służyć innym celom. Także do ich mienia. Dwory były sui generis mini-muzeami. Te zabytki, obrazy, biblioteki niszczone z zacieklnością i konsekwencją godną lepszej sprawy. Dobrze, że dziś przynajmniej może o tym mówić i pisać. A mówić i pisać trzeba.

Któraś z rządu rocznicę "Wielkiej Rewolucji Październikowej" obchodzą w Moskwie tym razem kilkoma pochodami. Oficjalny z udziałem Gorbaczowa i wielką paradą wojskową, nieoficjalne - potępią tę rocznicę hańby i zbrodni. Jest przyjęte, że przedstawicielstwa dyplomatyczne rozsyłała zaproszenia na przyjęcia z okazji święta narodowego danego państwa. Tak też ambasada radziecka w Warszawie rozesała zaproszenia i jak podał korespondent "Czasu Krakowskiego" na przyjęciu pojawili się Andrzej Drawicz - szef Radia i Telewizji a zarazem wybitny rusycysta, Bronisław Geremek, Aleksander Giejsztor, Henryk Jabłoński, Wojciech Jaruzelski, Aleksander Kwaśniewski, Ewa Łętowska, Roman Malinowski, Andrzej Micewski, Ryszard Reiff, Mieczysław F. Rakowski, Stanisław Tyminski i Jerzy Urban. Zaproszenia na takie przyjęcia mają to do siebie, że nie zobowiązują do uczestniczenia w uroczystościach. Jeśli z zaproszeń korzystają, by uczcić rocznicę "Wielkiej Zbrodni Październikowej"/przepraszam: Rewolucji/ tacy jak Jaruzelski, Rakowski, Jabłoński, Kwaśniewski czy Urban jest to ze wszechmiar zrozumiałe. Jak ktoś powiedział: swój do swego po swoje. Ale pozostali? Ich udziału nie można tłumaczyć "diplomacją". A dlaczego? Bo uważamy, że nie tylko Geremek czy Giejsztor powinni uczestniczyć w przyjęciu, ale każdy uczciwy Polak właśnie "diplomatycznie", jeśli pan ambasador Związku Radzieckiego z powodu tejże "diplomacji" pojawi się w miejscach, gdzie odznaczane są tablice Katyńskie, gdzie składane są wieńce z okazji odzyskania niepodległości 11 listopada, gdzie czczona jest rocznica śmierci J. Piłsudskiego, czy odbywają się obchody z okazji rocznicy bitwy warszawskiej 1920 r. a także gdy pojawi się na uroczystych nabożeństwach i przy powitaniu Ojca Świętego na ziemi polskiej. Ale dotychczas nigdy nic podobnego nie nastąpiło. I stąd nasze absolutne niezrozumienie brania udziału w uroczystościach ku czci marksów, engelsów, leninów i stalinów przez ludzi uważających się skądinąd za porządnych i dobrych Polaków. Trudno nam zaś sądzić, aby nie mogli się oprzeć pokusie wypicia radzieckiego szampana, mając francuskiego do woli w sklepach...

Za rządów niejakiego Edwarda Gierka w dekadzie lat siedemdziesiątych naszo "Bogacie się" ukazywało się w oficjalnej propagandzie. Niektórym zapadło głęboko do serca. Fan Andrzej Leszek Szoceński napisał podręcznik historii dla klasy VIII - wydanie III - 1989, nie odbiegający od dotychczas lansowanej nauki historii z pozycji PRL-owsko-sowieckiej propagandy. Tam, gdzie mowa o Katyniu - pozostaje nieomówienie. Autor nie mówi, że jest to zbrodnia radziecka. I oto... przypomniał sobie, że było takie hasło "Bogacie się". W tym samym 1989 roku /!/ ukazuje się "trylo-

gia": Katyń - tło historyczne, fakty, dokumenty, Katyń - lista ofiar i zaginionych, Katyń - relacje, wspomnienia, publicystyka. Ogółem w trzech tomach - 909 stron - w nakładzie: Lista ofiar i zaginionych 100.000 egz., Relacje, wspomnienia, publicystyka 100.000 egz., Tło historyczne, fakty, dokumenty - 200.000 egz. Tomy: Lista... 1200 zł, Relacje... 7400 zł, Tło historyczne... 1000 zł. Wydawnictwo Alfa - W-wa. Wartość rynkowa całego nakładu 1030 milionów zł. A treść: Autor napisał ok. 200 stron a faktycznie nie więcej niż 100, bowiem w treści wstawiane są różne dokumenty oraz urywki z innych opracowań. Lista ofiar i zaginionych jest przedrukem Listy A. Moszyńskiego mającej kilka wydań w Londynie. Relacje, wspomnienia publicystyka - to przedruki z dostępnych na Zachodzie wydawnictw. Ale pan Andrzej Leszek Szcześniak tylko czekał na moment, kiedy już można mówić o Katyniu i zrobił to pierwszy. Książki zniknęły z księgarni bryskawicznie, bowiem było to pierwsze takie opracowanie na polskim rynku. A zatem Autorowi należałoby się tylko słowa uznania. Niepojęte pozostaje, że w wydany podręczniku dla klasy VIII, wydanym w tymże roku 1989 ciągle Autor nie wie-dział, kto popełnił zbrodnię katyńską i ciągle stosował zakłamanie, przemilczenia i przeinaczenia minionej epoki. "Bogacie się".

Drodzy Czytelnicy

Od stycznia 1991 roku zamierzamy nadal wydawać "Opinię Krakowską" jako miesięcznik, lecz w nowej, zmienionej szacie graficznej.

Byt naszego pisma jest jednak poważnie zagrożony, i to nie tylko ze względu na rosnące koszty druku. Główną przyczyną jest nie wypła- cenie się Okręgów z kolportażu.

Apelujemy więc do wszystkich szefów Okręgów w II Obszarze KPN o uregulowanie zobowiązań finansowych.

Do sympatyków naszego pisma zwracamy się z prośbą o pomoc finan- sowa. Wpłaty prosimy przesyłać przekazem pocztowym na adres Redakcji.

REDAKCJA

Przedstawiciel

OPINII KRAKOWSKIEJ

za granicą:

KRZYSZTOF BZDYL

9212 WABADAJ

ST. LOUIS MO 63114

USA

TO BYŁO W PRL



To ogrodzenie z drutami elektrycznymi, to nie ogrodzenie obozu hitlerowskiego. Tak ogrodzony był obóz w Jaworznie, który funkcjonował w PRL w latach 1945 - 1955. Początkowo więzieni byli w nim Niemcy i kolaboranci, następnie Ukraińcy podejrzani o współpracę z UPA, w końcu Polacy. W tym okresie był to obóz gdzie trzymano przeważnie młodzież skazana w procesach politycznych - za przynależność do podziemnych organizacji niepodległościowych, bądź udział w oddziałach leśnych.

Więźniowie ci poddawani byli intensywnej indokrynacji komunistycznej / w obozie przebywało ich około 2.000/ oraz zmuszani do ciężkiej niewolniczej pracy w wymiarze 10 godzin na dobę.

W 1955 roku więźniowie zbuntowali się i opanowali teren obozu. W trakcie buntu zastrzelony został z wieżyczki wartowniczej jeden więzień. Bunt opanowało KEW ale obóz wkrótce po tym zlikwidowano.

Powyższe zdjęcie wykonał były więzień Jaworzna mgr inż. Janusz Machalski po likwidacji obozu, pod koniec 1956 roku.

Adres Redakcji: 30-061 Kraków, Al. Krasińskiego 20, tel. 21-89-96

cena **1000**